



1888

STANISŁAW POSNER

STEFAN
ŻEROMSKI

CHARAKTERYSTYKA
W ŚWIETLE WSPOMNIEŃ

WYDAWNICTWO ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO
TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO
WARSZAWA — 1926.

WYDAWNICTWA ODDZ. WARSZAWSKIEGO
T. U. R.

- Tadeusz Hołówko* — *Co robotnik zdobył przez niepodległość?* (wyczerpane).
- Michał Wyrostek* — *Ustrój państwowy Rzeczypospolitej Polskiej* (wyczerpane).
- Tadeusz Szpotkański* — *Kraj, w którym żyjemy* (wyczerpane).
- Kazimierz Pużak* — *Nowa ustawa o ochronie lokatorów* (wyczerpane).
- Otto Bauer* — *Młodzież robotnicza, a ruch socjalistyczny* (wyczerpane).
- St. Stepol* — *Jak jest naprawdę w Rosji?*
- Tadeusz Szpotkański* — *Gruzja.*
- Kazimierz Czapiński* — *W drodze do zwycięstwa.*
- Leon Wasilewski* — *Sprawa Kresów i mniejszości narodowych w Polsce.*
- Stanisław Posner* — *Liga Narodów* (wyczerpane).
- Dr. Eugenia Pragierowa* — *Rozwój demokracji po wojnie światowej.*
- Adam Szczypiorski* — *Czarlyzm.*
- Sprawozdanie z działalności Oddz. Warsz. T. U. R. za rok 1924/25.*
- Marja Konopnicka* — *Wybór poezji.*
- Ignacy Daszyński* — *Wielki człowiek w Polsce.*
Wydanie I-sze — (wyczerpane).
- Ignacy Daszyński* — *Wielki człowiek w Polsce.*
Wydanie II-gie.
- Stanisław Posner* — *Stefan Żeromski.*

837
STANISŁAW POSNER

STEFAN ŻEROMSKI

CHARAKTERYSTYKA W ŚWIETLE
WSPOMNIEŃ.



Wydawnictwo Oddziału Warszawskiego
Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.
WARSZAWA — 1926.



277483

STEFAN ŽEROMSKI



Dwudziestego listopada 1925 r. w południe zmarł nagle, niespodziewanie, przedwcześnie dla literatury i dla narodu — wielki pisarz, największy w rodzie współczesnych pisarzy polskich — Stefan Żeromski.

Liczył lat 61. Mógł być długie jeszcze pracować lata, mógł wiele jeszcze tworzyć i niejedno arcydzieło wpleść do wieńca, który społeczeństwu hojną, królewską wiązał dłonią, do wieńca, którym nie tylko swoją zdobił Sławę, ale którym Naród wieńczył. Zły wytracił przedwcześnie pióro precudowne z pracowitej dłoni pisarza. Zły los zamknął na zawsze oczy marzyciela, co widział nie tylko tę rzeczywistość, którą my wszyscy oglądamy, co głęboko okiem sięgał w głąbie świadomości jednostki i społeczności. Zły los sprawił, że zmarło serce, które cierpiało z „Bezdomnymi“, co szło za nimi w podziemia naszej niewoli, co otaczało ich miłością, szacunkiem, uwielbieniem, co stawiało ich przed narodem, niby kolumny płonące, — aby naród z pustynnych piasków niewoli prowadziły ku zielonym, słonecznym łąkom Wolności.

Żeromski narodził się w niewoli, uczył się w gimnazjum pod knutem moskiewskim, nie mógł gimnazjum tego ukończyć, uczył się, nie mając patentu gimnazjalnego, w szkole weterynaryjnej. Poznał nędzę dzie-

ci w gimnazjum rosyjskiem, poznał nędzę studenckiego bytowania, z doświadczenia osobistego znał dni bez strawy, dziurawe buty, brak mieszkania... Poznawał osobiście całe piekło życia pod knutem rosyjskiego nauczyciela, rosyjskiego żandarma, rosyjskiego profesora uniwersyteckiego, w atmosferze demoralizacji słabych charakterów, ludzi „przyziemnych”, groszorbów, tchórzów, szarych, małych ludzi zabloconej prowincjonalnej, albo i warszawskiej ulicy..

Zaś był on w prostej linii dziedzicem Romanizmu polskiego, jego Tęsknoty „przeciw nadziei”, jego Cierpienia, jego Wiary.

Cóż — że życie takie straszne, że otoczenie takie przegniłe, zdeptane, zablocone moralnie? Na niebie wiekuiste znaki przepowiadają odmianę: oby tylko człowiek, słaby człowiek zdobył świadomość, że siła jego nie w matarji, jeno w potędze Ducha! Cóż, że biją w nas gromy, jedne od drugich straszniejsze okrutniejsze, beznadziejnie okrutne — w duszach naszych płonie pochodnia Kościuszki, Mickiewicza Słowackiego, pochodnia Prometeja i Giordano Bruno, pochodnia Chrystusa—pochodnia wszystkich męczenników! Ginęli — ale zwyciężali przecie! Ginęli ci z r. 1794 i 1830 i ci z r. 1846 i ci z r. 1863 i ci co ginęli potrochu w kazamatach Sybiru, w kaźniach austriackich, pruskich, rosyjskich co roku i co miesiąca tysiącami: powstańcy, socjaliści, unicy, męczennicy języka polskiego, wiary prześladowanej utopji społecznej, męczennicy honoru osobistego i odwagi zbiorowej.

Był to także czas „pracy organicznej”. Czas, kiedy Świętochowski głosił hasło pożegnania walki o niepodległość, o którym mówił, że je głoszą ludzie o „szerokich gardłach i wąskich piersiach”. Bogaćmy się, zdobywając rynki wschodnie, budując coraz to nowe fabryki, tkajmy miliony „arszynów” perkalików, które spożyje muzyk nad Wołgą, nad Kamą, nad Amurem... Cóż, że szkoła jest rosyjska, że rządzi nią Apuchtin, że na zamku warszawskim siedzi Hurko, że cenzurą rządzi jego żona!

Fabryka! kto nie pamięta opisu fabryki papierosów na ulicy Krochmalnej w Warszawie z pierwszego tomu „Ludzi Bezdomnych”? Tę nędzę wprowadził do powieści polskiej Żeromski: nędzę robotnika polskiego, którego Judym chce przeobrazić w Polaka i wykrzesać z niego promień Prometejskiej do wolności i do wiedzy tęsknoty. Nasamprzód nędzę pełzającą w błocie, w kurzu, w zaduchu fabryki, a potem nędzę podniesioną już przez Judymów do godności Człowieka, Obywatela, klasowo uświadomionego Towarzysza — w więzieniu, w Cytadeli, potem na wygnaniu.

Znała literatura polska różnych wygnańców: szlachtę, chłopą, księdza, żyda — robotnika wprowadził do literatury polskiej Żeromski. Wydobył go z podziemi, wcielił między zorganizowany dla walki o wolność naród, cierpieć i kochać kazał z narodem całym i iść męczeńską drogą starszych poprzedników na wielkiej drodze Cierpienia i Idei. Rodzina nieśmiertelnych „nosicieli pochodni” (lampadoforów sta

regreckich) została powiększona o zastęp cały, o zastępy mnogie ludzi Pracy, robotników w mieście i bandosów na wsi...

Oto zastęp długi, korowód królewski. Polska nie upadła zgoła. Ledwie ją zbójcekie podzieliły dłonie — powstają rycerze Wolności — Legjoniści. Daleka to droga do Wolności: poprzez Warszawę, Wenecję, Saragossę, wzdłuż wielkiej drogi Napoleona, aż po Moskwę, kędy załamało się słońce tego olbrzyma. Po „Popiołach“ miała przyjść opowieść o roku 1830 i 1831, do której Żeromski gromadził materiały i szkice po przez długie lata, dalej 1863 rok znalazł odbicie w „Wiernej Rzece“, wreszcie przyszły czasy nasze — czasy Judyma i „Ludzi Bezdomnych“ — sto lat walki, sto lat ponad ludzką miarę zakrojonego cierpienia. I to było jedno skrzydło olbrzymiej płaskorzeźby — jaką dała narodowi twórczość Żeromskiego.

Żeromski nie tylko naród budził do walki, nie tylko obywatela do walki w szeregach narodu, ale budził człowieka w obywatelu! Zagadnienie etyczne nigdy nie przestawało nękać pisarza: „Zło niewątpliwie jest tylko jedno — mówi — KRZYWDA BLIŹNIEGO“; dla tej krzywdy ma nie tylko oko, myśl, serce. „Człowiek jest to rzecz święta, której krzywdzić nie wolno nikomu“. „Miłość między ludźmi należy siał, jako złote zboże, a kąkol nienawiści należy wyrywać i deptać nogami“.

Tak mówi wiara. Ale w rzeczywistości poeta widzi, jak dobro zmagą się ze złem, jak Ormuzd walczy z Arymanem, jak zło jest fatalne, konieczne. Że-

romski całe życie „walczy z Szatanem”. Że zło jest konieczne, tedy zzewnątrz zwalczyć go nie można. „Siłą przymusu, mówi, nie może być wytrzebiona zbrodnia”... Tak uczy rozum. Ale serce buntuje się i każe walczyć. Stąd rodzą się „Szyfowe prace” „Ludzi Bezdomnych” — że zacytujemy dwa tytuły dwóch dzieł pisarza. Czy weźmiemy do ręki „Opowiadania”, wydane po raz pierwszy w r. 1896, czy „Utwory Powieściowe”, czy „Rozdziobią nas kruki wrony” — wszędzie stwierdzić możemy fatalną siłę Zła i nakaz kategoryczny Dobra, o które walczą nadaremnie — męczennicy, ci, którzy, jak Judym „nie mają ani ojca, ani matki, ani jednej rzeczy, którąbym do serca przycisnął. Muszę być sam jeden”... I Judym odpycha ukochaną od Żeromskiego Joasię, jasny, przepiękny typ w galerji jego postaci kobiecych. Zostaje sam — jak owa symboliczna Sosna z „Ludzi Bezdomnych”, która strzaskana od pioruna, rozłupana, kurczowo trzyma się ziemi: „niby istota ludzka, którą na pal wbito”..

Żałoba dzisiejsza jest i naszą żałobą. Nad mogiłą Żeromskiego i nasze pochyla się sztandary. I jego serce biło dla naszego Czerwonego Sztandaru. Był czas, kiedy był w pierwszych z nami szeregach. Był czas, kiedy był takim samym, jak my, konspiratorem, szukał Judyma pod sosną na rozstajnej drodze, rękę wyciągał do „Bandosa”, co na straży wolności stał i ginął za nią.

Okrzeja. Baron. Nie zadowalała go Polska niepodległa. Widział wszystko zło, które i my widzimy.

W „Przedwiośniu“ tłumaczył komunistom, że się mylą, bronił Ojczyzny, co z niewoli za ledwie wychodziła. I tu drgało serce Judyma. Szukał i kochał człowieka, pożywał nowego człowieka dla nowej Polski, szukał dróg nowych. Poszerzał pejzaż Ojczyzny, wcielając Morze do kalejdoskopu dawnej swojej geografii poetyckiej. Sercem obejmował ogrom tej nowej ojczyzny: góry, doliny, kopalnie, wody, lasy i ludzi moc przeogromną, noszących w kieszeniach paszporty polskie. Szukał dróg do tego nowego obywatela. Pragnął stworzyć nową Polskę Pracy i do tej nowej Polski chciał pójść przez nową polską Szkołę.

Polska Pracy — to Demokracja i tę Demokrację trzeba podnieść do godności Krzysztofów Cedrów, Rafałów Olbromskich i Gintułtów (bohaterowie „Peciółów“), do godności Judymów. Szkoła („Uciekła mi przepióreczka“...) prowadzi ku tym szczytom. Ostatnie lata życia ofiarował Żeromski sprawom szkolnictwa powszechnego w nowej Polsce: wprowadził on nauczyciela do literatury odrodzonej Ojczyzny, pracował nad sprawą uniwersytetów regionalnych...

Nietylko sztandary nasze chyła się nad tą mogiłą, ale i serca nasze. To był pieśniarz naszego pokolenia. Wszystko, co w nas było najlepszego: miłość człowieka, wiarę w lepsze jutro, tęsknotę do wolności, ofiarę społeczną — wydobył ze zbiorowej duszy pokolenia i w nieśmiertelnych skryształizował arcydziełach. Płakaliśmy z jego bohaterami — cieszyliśmy się wraz z nimi: bracia to nasi byli, najbliżsi, najukochańsi.

Od tej lektury wyrastały skrzydła, moc przedziwna spływała w dusze znękanie niepowodzeniem, w dusze zmęczone i zgorzkniałe. Uczył nas walczyć z Szatanem, kochać Człowieka i pracować, aby Człowiekowi było lepiej na ziemi, nietylko na własnej ziemi, ale i w szerokim przestworzu świata, ile że wierzył, iż ludzie są sobie braćmi i choć różnymi mówią językami, jedna jest mowa wolnych i dumnych serc ludzkich.

Spoczywaj w pokoju, na dostojnem wezglowiu, wielki pisarzu! Nie bankierzy tkali wezglowie twoje, jeno Muzy. Nie nicią przemijającego powodzenia — ale na zawsze, na wieki, ku wiekuistej pamięci rodaków twoich. Póki brzmieć będzie po świecie mowa polska, imię Twoje świecić będzie blaskiem nieblednącym na jej firmamencie. Zostaniesz obok Mickiewicza, Słowackiego, obok Konopnickiej i Orzeszkowej, nietylko jednym z największych artystów polskich, rzeźbiarzem słowa, muzykiem najtkliwszego liryzmu — ale poetą w znaczeniu staro-greckiem (od **pojejn**—tworzyć) twórcą, Człowiekiem czynu, największego, jaki może być dany człowiekowi, człowiekiem Walki o najwyższe dobra człowieka na ziemi: o wolność, o dom ojczysty, o sprawiedliwość, o pokój między ludźmi!

Kładziemy na mogile Twojej nasz sztandar krwi. Cedrów i Judymów i Bandosów zboczony. Kładziemy oraz serce nasze pełne wdzięczności najgłębszej i żalu niczem nie zaspokojonego

WSPOMNIENIA

I.

P. H. W. wspomnieniem własnego, owianego atmosferą 1906 roku dzieciństwa — zbudziła i we mnie przysypaną żwirem i popiołem długich lat następnych pamięć wypadków tego roku, związanych z osobą Stefana Żeromskiego.

Gdy człowiek zaczyna wspominać, dzieje się tak, jak kiedy umiejętny palacz-artysta zaczyna kółka z dymu puszczać. Płynie — jedno kółko, za nim drugie — trzecie — czwarte. Płynąc, zazębiają się wzajem, wiążąc się w przedziwny wieniec. Tak bywa i z pamięcią dni minionych!

Znałem Żeromskiego dawno, dawno, kiedy jeszcze autorki wspomnienia drukowanego w „Robotniku”, nie było na świecie! A z czasów, kiedy go nie znałem, od niego samego różnemi czasy w Warszawie i w Paryżu otrzymałem przyczynki do życia i do marzenia o życiu.

Młodość miał Zych ciężką. Był biedny i słabowity. Prawie nie znał matki i stracił ją w najmłodszym wieku na suchoty (sam, jak wiadomo, przez długie lata borykał się ze śmiercią, zagrożony suchotami, wieczną palony gorączką, — że żył, zawdzięczał to jak nieraz mi mówił, miłosnej opiece pani Oktawii Żeromskiej). Pejzaż najbliższej ojczyzny, podnóża Gór

Świątokrzyskich, żył wiekuiście w jego duszy i nieraz znajdował artystyczny, zadumą owiany wyraz w „Ludziach Bezdomnych“, w „Popiołach“, w „Puszczy“ i in.

Nie mogąc skończyć gimnazjum, Żeromski wstąpił do Szkoły Weterynaryjnej w Warszawie, dokąd przyjmowano podówczas z patentem sześciu klas gimnazjalnych. Wątpię, czy się uczył nauk i sztuk weterynaryjnych. Jeździł po kondycjach, łykał książki z przeróżnych dziedzin nauki i przyglądał się fali, która koło niego płynęła.

Brzydka fala brudnego bajora! W Warszawie i w „Przeglądzie Tygodniowym“ Wiślickiego i w „Prawdzie“ Świętochowskiego tak zwana „praca organiczna“ czyli zdobywanie rynków wschodnich dla perkalików łódzkich! Był to czas, kiedy polscy Argonauci z patentami petersburskich inżynierów wyjeżdżali na podbój złotodajnej Kolchidy na Kaukazie i Syberji, w Moskwie i Krzywym Rogu, zapominali mówić po polsku i gromadzili pełnemi rękami nadwartość. W duszach pustka albo ruja nieczystych instynktów posiadania! Lepsii ludzie, pogrobowcy 63 roku — odsunięci w cień zapomnienia. Mówi się o nich na salonach „organiczników“ z uśmiechem politowania. Już bez przekleństwa (czas zrobił swoje!) — ale z politowaniem, jak o cichych nieszkodliwych warjatakach. We „Wspomnieniu“ pisanym dla „Robotnika“ w dzień śmierci Żeromskiego, cytowałem opowieść, którą od niego słyszałem, o wizycie u Adolfa Dygańskiego, powstańca i pedagoga, wielkiego pisarza i wielkiego obywatela, który z rozpaczy zapisał się na

śmierć. Żeromski wraz z kilku kolegami przeczytali broszurę Jeża o „Skarbie Narodowym“ i postanowili agitować w kierunku urzeczywistnienia hasła zbierania pieniędzy dla walki czynnej z zaborcami. Zaszli do Dygasińskiego: powstaniec, kielczanin, artysta, trzy tytuły dla Żeromskiego do przywiązania, miłości, wierności! Starzejący się, smutny, rozgoryczony „Dygas“ przyjął młodzież jak mógł najserdeczniej. Słuchał wywodów młodzieży, a gdy mu wszystko powiedzieli, śpiesząc się, jeden przez drugiego, połykając wyrazy, o sercach bijących tak głośno, że słychać je było jak stukanie zegara, — mistrz powiedział: „dobrze, będziemy zbierali pieniądze, może zbierzemy ich wiele — a kto je później ukradnie?“ Młodzież drgnęła, podskoczyła na zniszczonych krzeselkach. Jakto? najlepsi ludzie będą zbierali, będzie kontrola opinii — a Pan pyta: „kto ukradnie“? Dygas popatrzał na zapaleńców, uśmiechnął się pod wąsem, posmakował i rzekł: „w każdym mieście gubernialnym jest kamienica, zwana „Narodowa“ . to z pieniędzy, gromadzonych na powstanie 63-go roku.... Zresztą, kto tu da pieniądze na taki cel?... Świętochowski przecie nazywa takich jak wy „ludźmi o szerokich gardłach i wąskich piersiach“. „Zmieniły się czasy“.

I Dygasiński poszedł do knajpki zapijać piwem robaka. A Żeromski poszedł zbierać... zawody w społeczeństwie, które później w „Ludziach Bezdomnych“ i w „Płomieniach“ i w tyłu opisał „opowiadaniach“

Zaczął drukować utwory swoje w „Głosie“ — organie Marjana Bohusza i Jana Popławskiego.

Uczniowie gimnazjalni korzystali ze zniżki, ale **musieli** tygodnik osobiście odbierać w redakcji. Pamiętam dobrze jak co poniedziałek, ze szkoły zbaczałem na Świętokrzyską, aby odebrać ukochane pismo, gdzie i Ludwik Krzywicki drukował pierwsze swoje artykuły publicystyczne, gdzie wrzało życie, gdzie mówiono to, co wydawało nam się prawdą i gdzie między wierszami czytaliśmy tę prawdę, która była w sercach, ale której usta szeptać nawet nie ważyły się... Czytaliśmy tam też z zapartym oddechem pierwsze opowiadania Żeromskiego.

Minął rok czy dwa i opowiadań tych było już tyle, że można było pomyśleć o książce. Znalazł się księgarz, który zdecydował się je wydać. Nazywał się Teodor Paprocki. Za pierwszy tom najpiękniejszych nowel, jakie są w literaturze polskiej — Żeromski otrzymał... siedemdziesiąt pięć rubli! Gdy dziś początkujący literat słyszy cyfrę taką, — uszom swoim wierzyć nie chce. „Mogę tylko pięć rubli za arkusz zapłacić... nie ja winienem, że tak mało się u nas czyta”. Nie wiem ile egzemplarzy „Nowel” bił Paprocki, ale książka rozeszła się prędko i drugim jej wydaniem zajął się już pan Robert Wolff. Żeromski ożenił się. Wyjechał do Rapperswilu, gdzie bibliotekarzem był kolega szkolny, także kielczanin Zygmunt Wasilewski, późniejszy redaktor „Gazety Warszawskiej”. Porządkowali razem zbiory rapperswilskie, toczyli walki z Kustoszem, osławionym fałszerzem dzieł sztuki, wrogiem książek i bibliotekarzy.... Walki te skończyły się po czterech latach. Żeromski opuścił Muzeum,

podróżował, był w Paryżu i znalazł się znowu w Warszawie, na stanowisku pomocnika bibliotekarza w bibliotece Zamoyskich przy ulicy Żabiej w Warszawie. Chorował już wtedy, musiał szukać ratunku w Zakopanem. Ratunek ten znajdował raczej w przywiązaniu poprostu macierzyńskim żony Oktawji z domu Radziwiłłowiczówny. Mówiono w kołach przyjaciół, że przywiązanie swoje, miłość, wdzięczność dla żony zaklął w kształt nieśmiertelny Joasi w „Ludziach Bezdomnych“.

Wtedy, w podróżach pomiędzy Zakopanem a ulicą Żabią w Warszawie powstało wielkie dzieło Żeromskiego: „Ludzie Bezdomni“!

II.

„Ludzie Bezdomni“! Dzisiejsze pokolenie nie rozumie, nie może zrozumieć wrażenia, które uczyniła ta powieść. Nie była to tylko piękna, wspaniała książka. Była to Ewangelja, dosłownie „Zwiastowanie Dobrej Nowiny“! Był to Czyn! Każdy pepeesowiec widział w tej książce obraz swojego życia i swojego Marzenia, „złocistą oś miesiąca“ drogę prowadzącą poprzez moczary ówczesnego życia zbiorowego! Nie czytaliśmy jej tylko, wchłanialiśmy ją, jak pielgrzym wodę źródlaną wchłania, znużony długą wędrówką. Każdy z nas kochał Joasię. I wszystkie Joasie pisać zaczęły pamiętniki na temat swojego każda Judyma. Przeczytanie tej książki było wprost czynem „partyjnym“

Wydał tę książkę szlachetny marzyciel, najzacniejszy wydawca, Bronisław Natanson. Człowiek

zamożny, wykształcony (kończył wydział prawa w Dorpacie), szukał w działalności wydawniczej ujścia dla młodzieńczej energii. Ułożył sobie cały systemat wydawniczy. To nie miał być, bynajmniej, interes handlowy. Dobrze autorom płacić, torować drogę młodym talentom, wydawać książkę raz jeden, dalsze wydania pozostawiając innym wydawcom, wydawać książki na pięknym papierze, specjalnymi czcionkami. Dwa lata trwała ta działalność. Szlachetny pionier nowych systemów wydawniczych w granicach społeczeństwa kapitalistycznego znalazł się w domu zdrowia i po kilku latach nieopisanego życia zakończył (1906). Cały swój majątek „zmarował”. Pozostało po nim kilkadziesiąt książek z różnych dziedzin wiedzy ludzkiej. W sercach przyjaciół pozostawił żal szczery, głęboki i im bardziej bezinteresowny, tem głębszy.

Rzecz prosta, że Żeromski znalazł się w cizbie autorów, których wydawać Bronisław Natanson uważał sobie za powołanie. On tedy wydał „Ludzi Bezdomych”, płacąc po tysiąc rubli za tom powieści. Było to pierwsze poważne honorarium, jakie Żeromski otrzymał. Odtąd miał już cenę swoją na rynku. Nie mógł już „zejść” poniżej tej ceny.

Skąd wzięli się „Ludzie Bezdumni”? Opowiadał mi kiedyś autor, jak, studentem będąc, mieszkał z kilku kolegami w jednym pokoju na czwartaku. Przymerali głodem. Powiedziano im, że zamieszkały na Jasnej ulicy historyk Darowski daje studentom pracę, Zgłosili się i tę pracę otrzymali: trzeba było przepisać

dokumenty do jakiejś pracy historykowi potrzebne. Praca była duża i zabrała masę czasu. Pisali nocami. Wreszcie pewnego dnia o wschodzie słońca praca była gotowa. Poszli, jak wilki pod bramę, kędy błogo w objęciach Morfeusza spoczywał historyk. Patrzyli, czy uchyla się okiennice. Zabiegli od kuchni. Wreszcie o którejś godzinie służący, ze współczuciem przyglądający się studentom, rzekł: „teraz można, umył się właśnie....” Żeromski wszedł do pokoju, długo czekał. „To pan, a to się panowie pośpieszyli. Dużo tego wyszło. I kaligrafja piękna, wyraźna. Co ja panom jestem dłużny? Ile panowie żądacie?”

— „Jaknajwięcej, panie profesorze. Czterech nas pisało tyle nocy!” Głuchy głos Żeromskiego załamał się.

Historyk wstał i przeszedł do sąsiedniego pokoju. Wyniósł... pięć rubli. Żeromski oniemiał. Myślał, że będzie dwadzieścia pięć. Ale cena nie była umówiona. Złapał za czapkę i co tchu wyleciał. Za bramą czekało bractwo głodomorów. Pobiegli do Heneberga. „Gdybyście wiedzieli, jak nam smakowała kawa. Dziś po dwudziestu latach czuję, jak mi te ciepłe delicje spływały do żołądka. I cheb jedliśmy z masłem od tyłu tygodni po raz pierwszy...”

Fabryka, opisana w „Ludziach Bezdomnych” istniała rzeczywiście przy ulicy Krochmalnej. Była to fabryka tytoniu Brünna. W Zurychu bywał Żeromski w kolonji młodych emigrantów, chodził na ich obchody, odrabiał listopadowe i styczniowe powstania, a także różne rocznice socjalistyczne. Widywał Ju

dymów i widział prawdziwych robotników. Pewnego dnia odwiedził go robotnik, którego znał w Warszawie. „Uciekłem, ale muszę wam powiedzieć, jak uciekłem z cytadeli. Zostałem agentem ochrony“.

— Co? — zapytał przerażony Żeromski.

— Tak — odrzekł robotnik, i spuścił oczy, które mgłą zachodzić zaczęły. (Kazimierz Pietkiewicz opisał te sprawy w brczurze, wydanej świeżo staraniem Związku b. Więźniów Politycznych.)

I opowiedział, jak go zachęcano długo, aby został agentem. „Będziesz miał utrzymanie a jak nie pójdziesz na służbę do nas — zginiesz w więzieniu“. „Pomyślałem sobie, że wezmę pierwszą pensję i ucieknę“. Tak się stało. „Nikogo nie wydałem. Opowiadałem różne bzdurstwa. Dali mi 35 rubi na pierwszego i prosto od nich uciekłem do Będzina, a z Będzina zieloną granicą do Szwajcarii“.

Z tych oto doświadczeń życiowych — wyrosła ta powieść precudna, która nazawsze zostanie w dorobku literackim P. P. S. Nie wydała jej partja, nie układał jej członek Centralnego Komitetu Robotniczego, — mimo to była to nasza powieść. Po raz pierwszy wchodził do literatury **Robotnik polski**, z jego troską, z jego bólem, z jego tesknotą, z jego rewolucją społeczną.

Tu, w „Ludziach Bezdomnych“ wyrastał z ziemi ojczystej, z piasków mazowieckich, z suteryn warszawskich nowy typ polski: zorganizowany, mocarny typ nowego Polaka. Nie szlachcic i nie chłop, bez pamięci już nawet o ziemi, dziś tu, jutro w Szwajcarii

albo w Ameryce („Bessemer jest wszędzie” — czytamy w „Ludziach Bezdomnych”) natura mocna, zwarta w sobie. Zaczyna się nowy rozdział dziejów polskiej duszy zbiorowej.

I doktor Judym, który nie zna ani ojca, ani matki, który odtrąca przecudną Joasię (tak piękną jak Madzia Prusa, tylko inną), Judym, który musi być sam, za jedyną przyjaciółkę mając „sosnę rozdartą”, w litym piasku kopalni kędyś między Sosnowcem, a Będzinem — poprowadzi ten nowy typ Polaka, nędzarza jako jednostkę, mocarza, jako zbiorowość społeczną

III.

W r. 1901 założyliśmy w kilku (Krzywicki, Stanisław Stempowski i ja przy współudziale najzaciejszego wydawcy, Leona Niemyskiego) — tygodnik „naukowy, społeczny i literacki” — „Ogniwo”. Nikt dziś nie uwierzy, co to znaczyło podówczas założyć tygodnik postępowy! Ile trzeba się było napłacić — łapówek! Jakich trzeba było szukać w Warszawie i w Petersburgu protektorów! Jak trzeba było co tygodnia drzeć zań wydano numer. Cenzura zjadała połowę tekstu, tak, iż zamiast dwu tysięcy wierszy, trzeba było składać trzy tysiące! Trzeba było o każdy artykuł staczać walki bohaterskie z cenzorami. Bez cenna była w tym względzie pomoc Leona Niemyskiego. Gdybym miał pieniądze, wydałbym zbiór artykułów, które padły z ręki cenzorów, tych nawet, których opłacaliśmy. Opowiedziałbym historję wydania

pierwszego tomu „Prawa Konstytucyjnego“ Esmeina, książki spokojnej i umiarkowanej! „Ogniwo“ było tygodnikiem, wydawanym przez — socjalistów. Niekiedy zbierał się w redakcji sztab P. P. S. Urzędowaliśmy początkowo na Żórawiej, później na Powiślu, na Lipowej. Stempowski i ja mieszkaliśmy w tym samym domu, w którym znajdowała się redakcja. Dom ten był własnością wydawcy. Nietylko z wydawcą, ale z całą jego rodziną nawiązały się z natury stosunki bardzo bliskie. W rewolucji 1905 i 1906 roku stosunki te nabrały charakteru samarytańskiego. Zanim jednak wybuchła Rewolucja — redakcja była kuźnią najróżnorodniejszych pomysłów P. P. S. Bywali tu wszyscy, pomiędzy jednym więzieniem a drugim, pomiędzy jedną a drugą ucieczką za kordon. Bywał i Stefan Żeromski, który utrzymywał bliskie stosunki z niektórymi pepeesowcami, był blisko zaprzyjaźniony ze Stanisławem Stempowskim i Marią Paszkowską (Gintra). Zapadał często na zdrowiu, przebywał miesiącami w Zakopanem, ale duszą i sercem był z nami. Pisał podówczas „Popioły“, o których Andrzej Strug (Tadeusz Gałęcki) zamieścił w „Ogniwie“ entuzjastyczny artykuł.

Pewnego dnia w pierwszym miesiącu istnienia pisma w tymczasowej redakcji na Hożej pod nr. 36 kiedy w jednym pokoju mieściła się redakcja i administracja pisma, zgłosił się Żeromski, prosząc o zajęcie się broszurą Stanisława Witkiewicza o stosunkach zakopiańskich „Bagno“. Kiedvndziej opowiadał o spotkaniach

z Wyspiańskim. Zawsze był pełen pomysłów, oburzenia na wszystko co carat czynił Polsce i socjalistom polskim. Entuzjastycznie śledził rozwój wojny rosyjsko-japońskiej. Pewnego dnia przyniósł nam wiadomość o pewnym dyrektorze komory celnej w Sosnowcu, który miał mówić, że nie czytuje gazet, tylko przygląda się... Polakom. „Gdy wychodzę rano na dworzec, patrzę: Polacy śmieją się, źle — z nami. Polacy smutni, znaczy wygraliśmy jakąś bitwę“. Zbrojny protest na placu Grzybowskiem, w listopadzie 1904 r. przeciwko brance, uczynił na Żeromskim głębokie wrażenie. Rozplomienił jego wyobraźnię (zdaje mi się, że przebywał podówczas w Nałęczowie).

Pani H. W. wspominała w „Robotniku“ o Uniwersytecie Ludowym, założonym w Lublinie i Nałęczowie. Kto inny wspominał o dniach listopadowych, o nadaniu tak zwanej Konstytucji. Pochody nałęczowskie olbrzymie, wspaniałe — to było dzieło „tow. Jakuba“ — nie wiem, czy chciałby, aby wymieniać jego nazwisko, — do którego pracy przyłączył się Żeromski. Prowadzili we dwu ten olbrzymi pochód chłopów polskich ku szlakom Wolności. Wydobyli z masy obrzymią moc entuzjazmu, którą trzeba było wcielić w jakiś żywy organizm i czuwać, aby się nie zmarnowała. Momenty społeczne ruchu rewolucyjnego znalazły ujście swoje w utopjach społeczno- agrarnych Bodzanty, w „Dziejach Grzechu“ i w „Słowie o Bandoście“. Wiele czytał Ż. w tych czasach z zakresu socjalnej rewolucji. Wiadomo, że Rosja paliła się cała w olbrzymim, dziejowym pożarze „Ziemi i Woli“

(na pierwszym miejscu „Ziemia“, nie „Wolność“!). Założył Uniwersytet Ludowy, do którego sprowadzał prelegentów zewsząd. Któżby odmówił wołaniu wielkiego pisarza? Jeździła tedy do Nałęczowa cała lewa literacka Warszawa. Pewnego dnia—30 kwietnia (pamiętam, było to w przededniu pierwszego maja) znalazłem się i ja wobec audytorjum nałęczowskiego. Pamiętam: olbrzymia zielona, u jakiegoś pagórka, polana, wozy chłopskie wokoło, tłum olbrzymi odświętnie ubranych włościan, cały ludowy Nałęczów, wszystka inteligencja miejscowa w komplecie (Zeromscy, dr. Rudzcy — Przemysław i Julja, Gustaw Daniłowski z żoną i wielu innych). Odczyt trwał długo, powietrze i krajobraz usposabiały mnie dobrze, audytorjum bardzo wdzięczne — rozrzewniło. Wieczór już zapadł — powiedziałem: dosyć. Słuchacze wołali: jeszcze! Deszcz zaczął padać: tłumaczyłem, że natura sama chce, abyśmy skończyli. Żeromski bardzo rozrzewniony, zaczął mnie namawiać, aby pójść w górę do stodoły (bez ścian): to nasza Akademia! — mówił. Mówiłem tedy i pod dachem, tłumacząc szeroko, możliwie popularnie, obrazowo, po chłopsku, bardzo poważnie i bardzo serdecznie, jakem się nauczył, długie lata spędzając na wsi w dawniejszym okresie życia i działając wśród włościan razem z „endekiem”, doktorem Leonem Rułkowskim, najzacniejszym z ludzi, najbliższym przyjacielem... Zmrok zapadł, nie było światła, był tłum olbrzymi i dwie pary rozżarzonych oczu świeciły niby świętojańskie robaczki — były to oczy, poprostu wizjonerskie jakiegoś starsze-

go brodatego chłopca i oczy Żeromskiego. Mówiłem o— Wolności, o prawach obywatelskich, ale także i o — obowiązkach... Nie mogę bez rozrzewnienia czasów tych wspominać i raz po raz muszę pióro odkładać...

Ze stodoły na górze zeszliśmy śpiewając. Co chwila ktoś dochodził do mnie i obejmował mnie. Pochód doszedł do Zakładu. Tam, zdaje mi się, przed domem lekarza, późniejszego posła endeckiego — śpiewaliśmy znowu i na żądanie d-ra Rudzkiego mówiłem jeszcze o „Pierwszym Maja”. Potem jak mówi pani H. W., zaczęto mnie podrzucać w górę. Czyniły to dłonie mocne, zgrubiałe z pracy, wydawało mi się, że to Aniołowie unoszą mnie w górę *).

Wieczorem była herbała w domu Żeromskich. Gadaliśmy późno w noc. Dobrze po północy — odjeżdżałem do Warszawy. Przez całą drogę do dworca (kilka kilometrów) żegnano mnie: wszędzie stały gromadki włościan i wznosiły mnogie i chwytające za serce okrzyki. To było dzieło państwa Daniłowskich.

Potem przyszły ciężkie dni próby, więzienia, triumfy reakcji, szubienice, procesy sądowe, zesłania. Przyszedł rozłam w partji **). Przyszło tułactwo. Spotkałem się z Żeromskim — w Paryżu.

*) Entuzjizm naleęczowski był wtedy cały przy nas i adwokat Suligowski skarżył się w Warszawie, że z powodu mojego odczytu nie było w Zakładzie kolacji na czas, bo cała służba była na odczycie socjalisty.

***) Tow. Perl pamięta, że Żeromski był obecny, jako gość, na zebraniu w Krakowie, na którym, po zjeździe rozłamowym w Wiedniu, utworzyła się „Frakcja Rewolucyjna P. P. S.". Zebranie to odbyło się w redakcji „Trybuny”. Żeromskiego przyprowadził redaktor „Trybuny”, Artur Śliwiński.



IV.

W Paryżu Żeromski przebywał rok czy dwa, prę-
dzej dwa lata. Tak się złożyło, że w tym samym roku
zbiegła się do Paryża cała literatura polska. Żeromski,
Sieroszewski, Strug, Artur Górski, Antoni Lange...
Wszyscy mieszkali na lewym brzegu Sekwany, w oko-
licach Montparnasse'u. Zbieraliśmy się w mieszkaniu
Struga, gdzie odbywaliśmy namiętne dyskusje literac-
ko-polityczno-społeczne. Potem powstał klub literac-
ko-artystyczny, który miał swój własny domek. Zor-
ganizowaliśmy obiad literacki i jeden występ zbioro-
wy, któremu przewodniczył Władysław Mickiewicz.
Żeromski był wszędzie, pomagał wiązać pierzchająca
od lada powiewu, chorą na „indywidualistyczność”
brać artystyczna. Myślał też o sobie, swojej twór-
czości: chodził wiele po Paryżu, czytał i uczył się.
Rozwierał się przed nim nowy świat, którego nie
znał. Prosił raz, abym go zaprowadził do parlamentu.
Był bardzo wzruszony widokiem tej pięknej Izby Pra-
wodawczej. Nabożnie przyglądał się trybunie, z której
tytu przemawiało wielkich mężów stanu. Staremu
woźnemu kazał opowiadać o Gambecie. Zapełniały się
powoli stalle i woźny, wskazując grubym palcem, po-
uczał, jak się nazywa poseł, wchodzący na salę. „Mon-
sieur Jaures” — zawołał woźny. Żeromski ścisnął
mnie za rękę. Jaures, czy słyszał nazwisko swoje, czy
też z przyzwyczajenia spojrzął w naszą stronę i przy-
witał się. „To musi być dziwnie dobry człowiek!” —
szepnął Żeromski. Jaures zaczął ożywioną prowadzić
rozmowę z otaczającymi go posłami. Żeromski nie

spuszczał oka z wielkiego socjalisty, z największego mówcy, z wielkiego, naprawdę, Francuza. Zaczęło się posiedzenie, zaczął się zwykły zgiełk, hałasy, zaczęło wzbierać morze namiętności to od tej prawej, to od lewej strony Izby. „Jak oni mogą pracować głową w takim zgiełku? — szepnął zdenerwowany Żeromski. Mnie już głowa boli!“ Jednak przesiedzieliśmy na miejscach swoich ze dwie godziny. Żeromski był bardzo poruszony. Nie orientował się w obrazie, który poraz pierwszy widział. Podziwiał Brianda. „Skąd ten człowiek ma tyle w sobie spokoju. Wszyscy krzyczą na niego. Każdy mu wymyśla, a on siedzi i uśmiecha się. Pewnie myśli o czem innym“...

— Nie, uważa, zauważyliście, że odpowiada i często śmiech wywołuje.

-- Tak, prawda, zauważyłem. Ale to wszystko bardzo dziwne. Jaby nie mógł być posłem.

Zajmował Żeromskiego nietylko parlamentaryzm, zajmował go przedewszystkiem — syndykalizm francuski. Przeczytał kilka książek, wiele rozmawiał na ten temat z doktorem Józefem Zielińskim i doktorową Izą Zielińską, chodził po zebraniach robotniczych polskich i francuskich. Przyglądał się ludziom i ich sprawom, ich nieskończonym kłótniom, wyklinaniom burżuazji, polityki, nawet socjalizmu. Pamiętam jedno takie zebranie polskie, zwołane przez anarchizujących Polaków w celu „napiętnowania“ Biura Pośrednictwa Pracy, prowadzonego przez tow. Hieronimkę, bezinteresownego, dręczonego bez litości przez szukających pracy i wiecznie niezadowolonych robotników!

Zrozpaczony i zniechęcony — Żeromski wyszedł ze zgromadzenia przed północą. Później opisał te przeżycia w „Walce z Szatanem“. Później też napisał broszurę o „Świecie Pracy“, nawianą na rubieży Wojny światowej i Pokoju przez wspomnienia paryskie.

W ostatnim roku pobytu Żeromskiego w Paryżu zdarzył się wypadek, w którym „Żeromski-społecznik“ odgrał bardzo wybitną rolę. Pewnego dnia zgłosił się do mnie z tow. Strugiem i żądał interwencji mojej w tak zwanej sprawie Machajskiego. Ten stary kolega gimnazjalny „Wacław Stanisław“, o którym tak pięknie pisał następnie we wspomnieniach życia szkolnego, chwycony na granicy przy przewożeniu odezwy partyjnej na 3 maja 1891 roku, zesłany na Sibir, — stał się na Syberji anarchista, zupełnie dzikiego rodzaju, wrogiem inteligencji, wrogiem socjalizmu. Był to fanatyk, jednostronny i w jednostronności bezwzględny. Był też samoukiem, który wykształcenie polityczne i społeczne zawdzięczał bibliotekom więziennym, o wąskim bardzo horyzoncie, rozumując bez perspektywy historycznej, naiwny i upraszczający sobie rozumowanie. Pisał broszury rosyjskie, stworzył ruch robotniczy anarchistyczny, anti-inteligencki. Uciekł z Syberji, zamieszkał w Zakopanem i tam wnet koło jego imienia utworzyła się legenda, a koło osoby — grupa młodych zapaleńców. W tym czasie był zamach na miejscowego bankiera i aresztowano kilku podejrzanych o zamach emigrantów. Padł ofiarą podejrzeń i Machajski. Nieostrożny list zamieszkałego w Paryżu literata miał posłużyć za

powód do aresztowania Machajskiego. Jednak wypuszczono go na wolność, sprawa została przerwana, czy umorzona, zebrano fundusz, który umożliwił M. pracę w „Bibliotece Polskiej” w Paryżu. M. przyjechał do Paryża i zaczął domagać się satysfakcji.

I Żeromski zwrócił się do mnie, abym przekonał owego nieostrożnego literata, że należy się od niego satysfakcja człowiekowi, tak bardzo na honorze dotkniętemu.

Sprawa była trudna. Przekonać? Jak uczynić, aby literat dał satysfakcję.

Na domiar złego „okazało się”, że w kochanym Paryżu są „machajczycy” i jeden z nich miał grozić, że czeka u wylotu ulicy, na której literat mieszkał, z brauningiem (pewnie nienabitym) w kieszeni, aby literata „zrobić”... Foszliśmy tedy w trójkę i odbyliśmy długą, trudną dyskusję. Było już po północy, gdy była skończona. Literat bronił się długo, argumenty zbijał argumentami, odruchem serca a najczęściej, po literacku, obrazem... Klóciliśmy się mocno. Wreszcie zwyciężyła „dobra wola”.

Żeromski mówił najmniej — słuchał uważnie, rzucając surowe spojrzenia w mówiących. Chwilami widać było zniechęcenie w jego oczach. Kiedyśmy wreszcie wyszli, zafundował mi filiżankę czekolady w kawiarni na ulicy Denfert-Rocherau, mówiąc, że „to honorarjum”. Przyszedł nazajutrz i kilka godzin spędziliśmy na rozmowie o tej zawiłej sprawie. Kiedy wyjeżdżał z Paryża, prosił, aby opiekować się Machajskim. Nikt się nim nie mógł opiekować. Nikt nie

wiedział, gdzie mieszka. Pracował w Bibliotece Polskiej, pobierając pięćdziesiąt franków za dwie godziny dziennie. W Bibliotece odpowiadał tylko na zapytania. W r. 1917 po Rewolucji odjechał na statku, który Kiereński przysłał po emigrantów. Zginął podobno w odmętach bolszewickiej tragedji.

W „Urodzie Życia“, w „Walce z Szatanem“ znaleźć można odbicie paryskich przeżyć „socjalnych“.

V.

Po raz ostatni przed wojną widziałem Żeromskiego w Zakopanem w r. 1913. Po wojnie — w Warszawie, u znajomych na Okólniku i w cukierni „Szwajcarskiej“ na wiosnę 1920 r. Wyjeżdżałem do Paryża w jakiejś sprawie publicznej i mówiliśmy całą godzinę o Paryżu. „Jakżebyś chciał znowu do Paryża pojechać!“ — mówił i zaczął wspominać, pytać o wojnę, o Reims i Verdun, o ulicę Denfert-Rocherou i ulicę Ernest Cresson. „Byłem nieraz w mieszkaniu waszem, mieszka tam obecnie profesor Sorbony, mój znajomy. Mówiłem mu kto był jego poprzednikiem i przyrzekłem, że was zapoznam. To ciekawy Francuz: mówi nawet po węgiersku“...

Pisano wiele o Żeromskim. Napiszą więcej jeszcze. Kiedy opadną dymy kadzidel, zacznie się praca krytyczna. Powstanie cała literatura rozpraw o Żeromskim. Profesorowie uniwersytetów będą zadawali studentom tematy do opracowań: „Żeromski a język polski“, „Żeromski jako podróżnik“, „Żeromski jako utopista“, „Żeromski jako polityk“, „Żeromski jako

historyk", „Kobiety Żeromskiego“, Świat pracy u Żeromskiego“ i t. d. i t. d. Niechaj nie zapomną nigdy o pracowitości Żeromskiego. Żył lat sześćdziesiąt, napisał tomów czterdzieści— a ileż lat strawił na chorobie, która nie zna litości! A ileż książek przeczytał? Zali był jeden dział wiedzy, do którego by nie zairzał? jeden dział techniki, który by nie nęcił ciekawości człowieka i wyobraźni pisarza? Miłośnem spojrzeniem ogarnął pejzaż kultury i pejzaż duszy ludzkiej — wszędzie, nietylko w Polsce koło góry Łysicy, czy w Nałęczowie, czy na kieleckich polach, zroszonych krwią powstańców, czy pod Saragossą — wszędzie, dokąd dotarło oko pielgrzyma. Był to człowiek bywały „politropos“ jak Homer mówi o Odyseju.

Czy Żeromski był socjalista? Będą tacy, którzy powiedzą: „nie!“. Będą tacy, którzy powiedzą „oczywiście tak!“. Znałem go socjalistą. Był napewno socjalistą, gdy pisał „Ludzi Bezdomnych“, albo kreślił architekturę utopji agrarnej Bodzanty. Jeżeli nawet później wielki ten artysta odszedł od nas, — cóż to znaczy? Dusza jego była z nami zawsze. Jego ból społeczny, jego tęsknota, jego protest przeciwko krzywdzie — były zawsze jednakie. Znalazły swój wyraz w „Przedwiośniu“. Kiedy zbierano w Warszawie podpisy pod protest przeciwko wielkiej krzywdzie, która nosiła na jesieni 1920 r. imię „Jabłonny“—i jego podpis znalazł się na tym dokumencie, obok podpisów Sieroszewskiego, Struga, Ziemieckiego, Niedziałkowskiego, Rygier - Nałkowskiej (Gorzechowskiej) i tylu innych.

Pochyliły się nad jego grobem nasze sztandary czerwone. W Warszawie, w Łodzi i w Radomiu organizacje robotnicze urządzały Akademje ku czci wielkiego pisarza. W Łodzi — olbrzymia sala Filharmonii nie mogła pomieścić tych, co hołd przyszli oddać ostatni pamięci autora „Ludzi Bezdomych”. I byli to socjaliści, partyjnicy — nie były to piękne damy z burżuazji, marzące o miłości według wzorów bohaterów Żeromskiego... Połowa książek Żeromskiego — to biblioteka oświeconej klasy robotniczej. Dzwonnik dzwoni w wielki śpiżowy dzwon SUMIENIA — to Judym. Dzwonnik dzwoni w wielki dzwon WOLNOŚCI — to „Sen o Szpadzie”. Dzwonnik dzwoni w wielki dzwon SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ — to „Rzecz o Bandosie”, to „Przedwiosnie” krzywdy i szklanych domów...

Klasa robotnicza nie zapomni. Stworzy swoją legendę Żeromskiego. Wierna jest Rzeka — wdzięczności „Świata Pracy”.



Wyższa Szkoła Pedagogiczna
w Kielcach
BIBLIOTEKA

277483

Biblioteka WSP Kielce



0005387

